

NARODZENIE PAŃSKIE – 25 XII 2005

Na różne sposoby przemawiał Bóg do człowieka

„Wielokrotnie i na różne sposoby przemawiał niegdyś Bóg do ojców przez proroków, a w tych ostatecznych dniach przemówił do nas przez Syna”
(Hbr 1,1)

Przeżywamy dziś święto Bożego Narodzenia – święto, które przypomina nam wielką i nieskończoną miłość Boga do człowieka. Aby choć w części zrozumieć to, co stało się w Betlejem przed dwoma tysiącami lat, spróbujmy tylko w największym skrócie przypomnieć sobie historię zbawienia. Otóż czytając opis stworzenia świata, wielokrotnie spotykamy słowa: „Bóg rzekł: niechaj się stanie” i następuje określenie czynności, która ma być wykonana. Następnie autorzy stwierdzają: „I stało się tak”, po czym opisane jest to, co zostało dokonane. Tak zostały stworzone niebo i ziemia, i to wszystko, co je napędza. Takie ujęcie literackie podkreśla, że Bóg jest wszechmocny i wszystkiego dokonuje swoim słowem. Opis stworzenia człowieka rozpoczyna się natomiast od słów: „Uczyńmy człowieka na nasz obraz i podobieństwo, aby panował nad ziemią i zwierzętami” Tu Bóg podkreśla wyróżnienie człowieka, który dzięki swemu rozumowi i wolnej woli posiada władzę nad stworzeniami. Te władze człowieka czynią go obrazem Boga. Stworzenie człowieka ukazuje wychodzącą ku człowiekowi wyjątkową miłość. Niestety, ta wyjątkowa miłość Boga do człowieka nie została odwzajemniona. Człowiek za podszeptem szatana wybrał swoistego rodzaju niezależność – by być jak Bóg. Był to wyraźny bunt stworzenia przeciw swemu Stwórcy. Gdyby ocenić to po ludzku,

Stwórca mógł unicestwić buntownika, ale tego nie uczynił, gdyż to, co stworzył z miłości, kocha nadal i miłości swej nie cofa. Dlatego postanowił człowieka zbawić. Już w raju zapowiedział człowiekowi zbawienie i dał mu nadzieję na przyszłość. Zanim to nastąpi, minie wiele wieków. Ale raz danego słowa Bóg nie cofnął. I jak pisze autor Listu do Hebrajczyków: „Wielokrotnie i na różne sposoby przemawiał niegdyś Bóg do ojców przez proroków, a w tych ostatecznych dniach przemówił do nas przez Syna”

Na różne sposoby przemawiał Bóg do człowieka. Najpierw przemawiał do człowieka przez dzieła stworzone, przez piękno świata i przyrody. Przemawiał też przez powiew wiatru, przez ogień karzący i wody potopu. Przemawiał przez patriarchów i proroków. Niekiedy mówił twardym głosem przykazań, innym razem upominał, ale najczęściej przemawiał jak najczulsza matka. Różne były owoce tej pedagogiki. Jedni zaufali swemu Stwórcy i uczynili tak, jak im nakazał, m.in.: Abraham, Jakub, Józef, Mojżesz i wielu innych. Ale byli też oporni, którzy nie chcieli się poddać woli Bożej i nadal kroczyli drogą złą, która była zaprzeczeniem wszelkiej miłości. Bóg w swej miłości długo i cierpliwie szukał zagubionych ludzi. Posyłał do nich proroków, z którymi uczynili, co chcieli. Wielu proroków zginęło męczeńską śmiercią – tylko dlatego, że głosili prawdę Bożą i wzywali do nawrócenia. Typowym przykładem jest tu św. Jan Chrzciciel, wzywający do nawrócenia i prostowania dróg Pańskich. Kiedy wytykał Herodowi, że nie powinien żyć z żoną brata swego, ta uczyniła wszystko, aby prorok zamilkł. I tak na rozkaz Heroda Jan został ścięty. Bóg mimo to nie zrażał się ludzkimi grzechami, nie szukał okazji, aby natychmiast ukarać występnych, lecz szukał zagubionych i przemawiał do nich na różne sposoby.

I gdy nadeszła pełnia czasów, Bóg przemówił w tych ostatecznych dniach przez swego Jednorodzonego Syna – Jezusa Chrystusa. Wielki i nieskończony Bóg, Pan całego kosmosu, wszechmocny i wszechpotężny, stał się malutkim dzieckiem, niemowlęciem, i pozwolił się wziąć w ramiona – wprowadzić wybranemu, ale naprawdę zwykłemu człowiekowi. Po raz kolejny Bóg zaufał człowiekowi, choć z ludzkiego punktu widzenia człowiek nie był godny tego zaufania. Wspaniałość Boga polega na tym, że nie zraża się On ludzkimi grzechami, lecz chce wyrwać człowieka z jego słabości. Jego miłość jest większa niż ludzki grzech. Stąd czytamy w Piśmie Świętym: „Bóg tak umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne” To nic, że nie wszyscy Go przyjęli, choć przyszedł do swoich. To nic, że wielcy tego świata nie zwrócili na Niego uwagi i nie zainteresowali się nawet, co takiego stało się w Betlejem. To nic, że Herod w obawie o władzę nakaże rzeź niewiniątek. Narodzeniu Boga-Człowieka towarzyszyć będą Józef i Maryja. Przybędą aniołowie i prości pasterze. Odnajdą Go także Mędrcy z Dalekiego Wschodu.

Rodzi się jednak pytanie: dlaczego tylu ludzi nie przyjęło Pana Jezusa? Czy był to wynik złej woli, czy też były ku temu inne jeszcze przyczyny? Analizując oko-

liczności narodzenia Pana Jezusa, dostrzegamy wiele przyczyn, dla których i z powodu których wielu ludzi Go nie przyjęło. Otóż jedną z ważniejszych przyczyn była chyba niewłaściwa wizja Mesjasza. Izraelici sądzili, że Mesjasz przyjdzie w wielkiej chwale i majestacie, że natychmiast wyzwoli swój lud spod okupacji rzymskiej, że będzie to wielki pan i władca. Tymczasem „Słowo Boże stało się Ciałem i zamieszkało między nami”, „gdy noc dobiegła połowy”, z dała od ludzkich zabudowań, w lichej stajence, w otoczeniu zwierząt, jako małe, niezaradne Dziecię, zdane na łaskę i niełaskę ludzi. Cóż takie Dziecię może uczynić wobec przemocy rzymskich legionów, wobec morza zła, obojętności, egoizmu, wobec moralnego upadku, „gdy wśród przekleństwa od Boga, czart panował, śmierć i trwoga, a ciężkie przewinienia, zamkły bramy zbawienia”? – jak śpiewamy w jednej z adwentowych pieśni. A jednak od tego Dziecięcia Bóg rozpoczął swój plan zbawienia. Właśnie przemówił tym razem już nie przez proroków, ale przez Syna, w jakże skromnych i prostych warunkach. Bóg nie potrzebuje splendoru, okazałości i wystawności. Bóg wybiera często to, co małe i niepozorne. Dla Niego miłe są nawet drobne rzeczy, jeśli ofiarujemy je z miłością. Przecież to On sam wybrał najpierw staruszka Abrahama, aby założył naród wybrany. W malutkim narodzie rozpoczął swoje dzieło zbawienia: bez nerwów, bez pośpiechu, w ogromnej cierpliwości i miłości, choć naród ten gardził Nim niejednokrotnie i odstępował od Bożych nakazów. Na Matkę Słowa Wcielonego wybrał też skromną dziewczynę z Nazaretu. A teraz w tym malutkim i bezradnym Dziecięciu dokonuje wielkich rzeczy. Aż trudno nam pojąć, że to Bóg! – „Wzgardzony, okryty chwałą, śmiertelny Król nad wiekami. A Słowo Ciałem się stało i zamieszkało między nami” Co więcej, ten nieskończony, wszechmocny Bóg pozostanie z nami w okruszynie chleba, całkowicie uzależniony od człowieka. Jedni przyjmą Go z wiarą, inni potraktują świętokradczo, a jeszcze inni przejdą obojętnie. Ale Bóg nie chce stosować siły, przemocy – by nie przerażać nikogo. Nie chce nikogo na siłę zbawiać. On, który jest samą Miłością, przemawia do nas językiem miłości. Od nas zależy, czy tę ofiarowaną nam miłość przyjmiemy.

Wpatrując się w betlejemski żłóbek, w skupieniu i milczeniu rozważajmy tę głęboką prawdę, że Bóg, wielokrotnie i na różne sposoby przemawiając niegdyś do ojców naszych przez proroków, dziś przemawia do nas przez niepozorne Dzieciątko – Jezusa Chrystusa. Odwieczny i nieskończony Bóg stał się Człowiekiem, „wszedł między lud swój ukochany, dzieląc z nim trudy i znoje” Tym samym oddał się całkowicie do naszej dyspozycji, byśmy mieli życie. Możemy Go przyjąć lub odrzucić, otworzyć Mu nasze wnętrze lub je zamknąć. To zależy od kultury naszego serca. Pamiętajmy jednak, że „Bóg nie przemawia w hałasie, lecz ciszy, kto milczy, ten głos Jego usłyszy”